Nr 14 Kraków, Sobota dnia 18 Stycznia 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 6 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły **20** ct.
Śluby, nekrologi, wiersz **40** ct.
Do działu inseratow upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Krakow, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Dwa morgi ziemi, czy 50 złr?

Sprawa polepszenia bytu nauczycieli szkół ludowych, która przez cały rok ubiegły zajmowała uwagę społeczeństwa i smutnem echem obiła się nawet o mury wiedeńskiego parlamentu, znalazła się nareszcie na porządku dziennym naszej najwyższej reprezentacji. Dalecy jesteśmy od twierdzenia, iżby to, co Wydział kraj. proponuje, a co Sejm w tym roku niewątpliwie przyjmie, palącą sprawę, o której mówimy, ostatecznie załatwiało; przeciwnie, zdaniem naszem tak długo nie może być mowy o prawdziwej oświecie ludowej, dopóki jej pionierzy nie otrzymają choć takiej płacy, o jakiej kilka dni temu pisał w naszym dzienniku jeden z wiejskich nauczycieli, gdy jednak wobec teraźniejszych środków materjalnych kraju, powiększenie wydatków o kilka miljonów guldenów, jest rzeczą jeszcze niemożliwą, przeto na razie zamiast domagać się tego, czego pragniemy i co za słuszne poczytujemy, pomyślmy raczej o tem, co na pewne da się już osiągnąć.

Wydział kr. proponuje, by najgorzej uposażonym nauczycielom podwyższyć pensję o 50 złr. rocznie. Referent tej sprawy w komisji szkolnej wniósł, aby miasto 50 złr. każdemu nauczycielowi wiejskiemu dodano raczej do teraźniejszej pensji dwa morgi ziemi, a to w ten sposób, że jeden morg dawałaby gmina, drugi zaś morg kupowałby Wydział z funduszu krajowego.

Myśl rzucona przez p. Cieńskiego jest nadzwyczaj piękna, a ktokolwiek zna stosunki na wsi i położenie mieszkającego w niej nauczyciela, musi temu projektowi z całego serca przyklasnąć. Dwa morgi ziemi w ręku tego, który uczy dziatwę włościańską, to nie 50 guldenów więcej, to wprowadzenie całej jego egzystencji na zupełnie nowe tory, to przystań, w której może schronić się i odpocząć burzami życia skołatana łódź nauczyciela wiejskiego.

Chociaż przesilenie agrarne jest dziś powszechne, nie da się zaprzeczyć, że rolnik drobny, mający kilka morgów, jeżeli na nich pracuje sam z rodziną, łatwiej daje sobie radę, niż właściciel większej posiadłości, który robotnika musi zapłacić, a nie zawsze go ma. Większa własność chyli się też wszędzie ku upadkowi, gdy przeciwnie drobny, lecz pracowity i inteligentny rolnik, a tych Galicja zachodnia liczy już niemało, trzyma się jeszcze krzepko, najsroższym burzom śmiało stawia czoło, a często gęsto nawet mienia się dorabia. Są okolice, gdzie setki morgów dworskich znajdują się już w ręku włościan, z tytułu dzierżawy, płacą oni z nich po 20 do 30 guldenów rocznie, a mimo to wychodzą na tem dobrze i z dzierżaw wcale się nie zrzucają. Kto zna kraj, ten wie, że dwa morgi dobrej ziemi, nauczycielowi zaś żadną miarą nie możnaby dawać złej, przedstawiałyby mu wartość rocznej renty najmniej 100 złr., a w niektórych miejscowościach nawet większą. Jeźlibyśmy tedy zarządzili teraz między nauczycielami powszechne głosowanie nad pytaniem: — Co wolą dwa morgi, czy też 50 złr.? — nie wątpimy, że znakomita ich większość oświadczyłaby się za ziemią. — Bo chociaż rzadko który z nich znalazłby jaki taki kapitalik obrotowy i nie każdy ma rodzinę, mogącą mu w gospodarce pomagać, mimo to wiedzą oni wszyscy, że jeźli nauczyciel jest prawdziwym przyjacielem gminy, może zawsze liczyć na jej pomoc. Zamożniejszy wieśniak nie poskąpi mu pługa, kobiety pomogą zżąć, a gdy plon zbierze się szczęśliwie, znajdą się tacy, którzy go wymłócą.

Nie w korzyści wszakże czysto materjalnej spoczywa, zdaniem naszem, zdrowe jędro wniosku posła Cieńskiego. Jego należy szukać głębiej, bo też głębokie będą korzenie, jakie on zapuści, jeźli szczęśliwie uda go się w czyn wprowadzić.

Jakkolwiek społeczeństwo nasze garnie się już do wszystkich gałęzi pracy, nie da się zaprzeczyć, że najchętniej chwyta się ono ziemi, gdyż od wieków zajmowało się jej uprawą. Ponieważ nauczyciele ludowi są przeważnie synami włościan i drobnych mieszczan, więc jakąż przyjemność sprawiałby im ich własny zagon! Aby to zrozumieć, trzeba być albo jednym z nich, bądź też bacznie ich obserwować. Nauczyciel, mający dwa morgi, poczytywałby się prawie za ich właściciela, do ziemi przywiązałby się całą duszą, a oddawszy jej miłość swoją, przestałby chorobliwie marzyć o zgubnych teorjach naszego wieku, które budzą się i krzewią tylko w kołach pozbawionych wszelkiej własności. Dwa morgi ziemi byłyby tedy najlepszym hamulcem na mrzonki socjalistyczne, rodzące się dziś pod strzechą tych mieszkańców wsi, którzy nic nie posiadają.

Nauczyciel, osiadły na roli, miałby także inne poważanie we wsi, gdzie każdy gospodarz z niedowierzaniem, a nawet koso spogląda na surdutowca, choćby najbardziej uczonego, bo on ceni i poważa tylko tego, kto rolę uprawia.

Pamiętamy również, co p. Bobrzyński powiedział niedawno przed swymi wyborcami w Krakowie, o charekterze przyszłej szkoły ludowej w naszym kraju. Oto zapewnił nas uroczyście, iż Rada szkolna rozumie to doskonale, iż szkoła ludowa dopiero wtedy wyda u nas zbawienne owoce, jeżeli ją połączymy z praktyczną nauką rolnictwa. A owe dwa morgi czyżby nie ułatwiały tego zadania?

Wniosek p. Cieńskiego jest tedy pod każdym względem piękny i trafny, więc też źleby było, gdyby teoretycy przeszli nad nim do porządku dziennego, nie zbadawszy go gruntownie.

Inna atoli rzecz, czy możnaby go już dziś wykonać. Otóż zdaje nam się, że ponieważ na samo zakupienie owych morgów, których kraj miałby dostarczyć, potrzebaby od razu najmniej 1,200.000 guldenów, a tych pieniędzy nie mamy, przeto na razie nie godzi się odstępować od zasady podwyższenia najbiedniejszym nauczycielom pensji o 50 złr., gdyż głodny nie może czekać, sprawę zaś poruszoną przez p. Cieńskiego należy uznać za zdrową i dobrą, którą powoli będzie można w życie wprowadzić.

Mamy nadzieję, że ci wszyscy, którzy kraj kochają i pragną harmonji między jego stanami, sprawą polepszenia bytu nauczycieli ludowych zajmą się szczerze i nie zapomną, że daje ten podwójnie, kto daje prędko.

Jeszcze o ustąpieniu hr. Thuna.

Wiedeń 16 stycznia

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Nie ma dziennika, na którego czele nie byłoby wypisane nazwisko hr. Thuna tłustemi zgłoskami, a pod niem cała powódź sądów, domniemywań i przypuszczeń. Każdy czyni to na swój sposób. Półurzędowe organy, którym byłoby najłatwiej wyświecić przyczynę niespodziewanej dymisji namiestnika czeskiego, milczą konsekwentnie i dyskretnie, a natomiast właściwym sobie językiem rozprawiają długo i szeroko o niespożytych zasługach, wielkich osobistych zdolnościach, pracowitości i nawet o niepospolitym administracyjnym talencie „ustępującego męża stanu“. Zrozumialej tłómaczą rzecz ci, którzy krótko i węzłowato powiadają, iż hr. Thun ustępuje, ponieważ ustąpić musi, co z położenia wynika.

Wobec pojednawczej czeskiej polityki hr. Badeniego, nie mógł on istotnie utrzymać się na stanowisku namiestnika w Czechach — chociaż względy na jego własną wpływową osobistość i możnego stronnictwa dziejowej szlachty czeskiej, stojącej za nim, są niezawodnie wielkie. Czeska polityka prezydenta gabinetu, była od samego początku antitezą polityki, wykonywanej przez hr. Thuna w Czechach, albo raczej jego polityki, zwróconej bardzo ostro przeciwko stronnictwu młodoczeskiemu. Hr. Thun, jako wybitna polityczna osobistość, był uosobieniem tej antitezy, czego żaden figowy listek sztuczek dyplomatyzowania i pozornego naginania się do woli naczelnika rządu ani złagodzić, ani nawet zakryć przed oczyma świata nie mógł.

Dymisja hr. Thuna stała się po rozbiciu się gorliwie przez Badeniego popieranego kompromisu w czeskiej większej posiadłości ziemskiej nieuniknioną. Gdyby bowiem hr. Thun, szwagier książąt Schwarzenbergów, był tylko chciał, kompromis byłby niezawodnie łatwo mógł przyjść do skutku. Stanowisko, zajęte w tej sprawie przez hr. Thuna, mogło dać wiele do myślenia. Ręka, która chce „kierować, nie być kierowaną“, nie może żadną miarą tolerować namiestników, prowadzących, jak wicekrólowie politykę na własną rękę, a do tego politykę sprzeczną z zamiarami głównego rządu.

W programowej swej mowie mówił hr. Badeni o kamieniach stojących na drodze — jednym z największych takich kamieni, był niezawodnie hr. Thun, paraliżujący zupełnie politykę ugodową z Czechami, dlatego każdy, który pragnie załatwienia sprawy czeskiej, bratniego miru z Czechami, musi wyrazić radość z powodu ustąpienia hr. Thuna i uważać je za zwycięztwo niemałe myśli pojednania się z Czechami. Co do mnie, to jeszcze w lecie zeszłego roku w listach pisanych z wystawy w Pradze — kilka miesięcy przed powstaniem gabinetu hr. Badeniego — pisałem o potrzebie załatwienia sprawy czeskiej i o przywróceniu ścisłych stosunków przyjaźni, w szczególności pomiędzy Polakami a Czechami. Kiedym wrócił do Wiednia, strofował mnie potem w parlamencie za tę myśl jeden z naszych liberalnych posłów w tonie, jakobym popełnił przez wypowiedzenie mego przekonania, apostazję narodową. Pamiętne mi są słowa jego, gdyż dźwięczą mi jeszcze w uszach próżnią wszelkiej głębszej myśli.

— Z Moskalami — rzekł mi wówczas ten polityk — żadną miarą iść nie możemy.

Naturalnie miał wówczas na myśli żydowsko-liberalne stronnictwo.

Naprózno usiłowałem mu tłómaczyć, iż Czesi nie są Moskalami, iż ich tak zwane „sympatje rosyjskie“ są tylko — blichtrem demonstracyjnym opozycji, *à outrance*, że właśnie nasze zbliżenie się do nich, wyleczy ich gruntownie z tego obłędu, że obowiązkiem naszej roztropności politycznej jest, nie chować głowy jak struś czyni pod skrzydła i nie odpychać Czechów od siebie, bo właśnie może to tylko popierać ich russofilstwo. Co do tego, interes polski jest identycznym z interesem monarchji habsburskiej. Założyłbym się, iż wspomniany polsko-liberalny polityk, dziś tego nie powie i że mi nawet oponować nie będzie. Zasługą w tem, zwrot u góry, powiedziawszy otwarcie, zwrot hr. Badeniego, co mu przyznać należy.

Z SEJMU.

(*Sprawozdanie własne Głosu Narodu*).

Lwów d. 17 stycznia.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godz. 10 rano, z następującym porządkiem dziennym:

1. Pierwsze czytanie przedłożenia rządowego w przedmiocie zmiany niektórych postanowień ustawy krajowej z dnia 15 sierpnia 1866 o konkurencji kościelnej.

2. Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie prośby gminy Bortiatyna (pow. mościski) o przyjęcie na fundusz krajowy kwoty 154 złr., należącej się gminie miasta Lwowa z tytułu kosztów utrzymania Fewronji Pańków, w miejskim zakładzie dla nieuleczalnych. Sprawozdawca poseł Wereszczyński.

3. Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie zmiany postanowienia uchwały sejmowej z d. 8 lutego 1895 co do poparcia projektowanej kolei lokalnej Jaworzno-Piła. Sprawozdawca poseł Edward Jędrzejowicz.

4. Pierwsze czytanie wniosku posła Bernadzikowskiego w sprawie regulacji rzeki Uszwicy.

Wniosek:

Na podstawie licznych próśb, jakie z powiatów: brzeskiego i bocheńskiego zostały w międzyczasie wniesione do Wydziału krajowego w przedmiocie regulacji rzeki Uszwicy z dopływami, zarządził Wydział krajowy w r. 1886 przeprowadzenie zdjęć niwelacyjnych i wypracowanie odnośnego projektu technicznego na koszt funduszu krajowego. Z uwagi, że — w myśl tego zarządzenia — prowadzone przez 6 lat, t. j. od roku 1886—1892 zdjęcia techniczne nie zostały ukończone i nie wiadomo kiedy znowu podjęte zostaną, aby dzieło regulacji przyszło do skutku; z uwagi, że ludność, zamieszkująca okolicę tych rzek, pozostawiona jest na pastwę częstych wylewów i z każdym rokiem popada coraz bardziej w nędzę i niedostatek, przeto Wysoki Sejm raczy uchwalić: Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby rozpoczęte w r. 1886 zdjęcia ni-

welacyjne około rzeki Uszwicy i jej dopływów jeszcze w bieżącym roku na nowo podjęte zostały, a to celem rychłego przygotowania projektu technicznego i dotyczącej ustawy, któraby po uchwaleniu przez Sejm zapewniła przyjście do skutku regulacji rzek: Uszwicy, Borówki, Uszewki i Gróbki.

5. Pierwsze czytanie wniosku posła Zajączkowskiego o ułatwienie klasom mniej zamożnym korzystania ze szkół średnich.

Zważywszy, że szkoły publiczne, a w szczególności także szkoły średnie, przeznaczone są dla młodzieży wszelkiego stanu; zważywszy, że uboższej młodzieży wiejskiej i małomiejskiej już obecnie jest nauka w szkołach średnich przez to utrudnioną, że musi opłacać nietylko wygórowane czesne, i zmieniające się co roku książki szkolne, ale też musi ponosić koszta pobytu w większych miastach; zważywszy, że z początkiem roku szkolnego 1896/97 przepisanem jest dla młodzieży szkół średnich przymusowe umundurowanie, co młodzież uboższą, noszącą ubior włościański lub mieszczański, musi do reszty zgnębić albo i usunąć ze szkół średnich; zważywszy, że podobne umundurowanie dotychczas w innych bogatszych prowincjach nie jest zaprowadzonem;

Wysoki Sejm raczy uchwalić: 1. Wzywa się rząd, by należytość za czesne w szkołach średnich zniżył do połowy teraźniejszej wysokości; 2. wzywa się rząd, by zarządził co należy, ażeby książki szkolne w szkołach średnich nie były tak często zmieniane; 3. wzywa się rząd, ażeby rozporządzenie Rady szkolnej krajowej z dnia 14 marca 1894. Nr. 26 zmienił w ten sposób, że umundurowanie młodzieży w szkołach średnich ma być tylko fakultatywnem a nie przymusowem.

6. Pierwsze czytanie wniosku posła Ostapczuka o zmianę §. 30 sejmowej ordynacji wyborczej. Wniosek w sprawie zmiany §. 30 ordynacji wyborczej do Sejmu krajowego.

Wysoki Sejm raczy uchwalić: Paragraf 30 ordynacji wyborczej do Sejmu krajowego zostaje zmieniony w ten sposób, że do ustępu pierwszego dodaje się słowa: „Każdemu prawyborcy pozostawia się do woli, czy ma głosować ustnie, czy też kartką“.

7. Sprawozdanie Wydziału krajowego o udzielenie koncesji do pobierania opłat mytniczych na rzecz utrzymania dróg gminnych: wielicko-świątnickiej i Przybyszówka-Zgłobień Sprawozdawca poseł Edward Jędrzejowicz.

8. Sprawozdanie komisji gminnej z projektem zmiany statutu miasta Lwowa. Sprawozdawca poseł Zaleski.

9. Sprawozdanie komisji gminnej o wniosku posła Merunowicza w przedmiocie działalności ekonomicznej Rad powiatowych. Sprawozdawca poseł Merunowicz.

10. Sprawozdanie komisji górniczej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie spraw górniczych. Sprawozdawca poseł Szczepanowski.

11. Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego w sprawie tępienia myszy polnych. Sprawozdawca poseł Stanisław Dzieduszycki.

12. Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego w sprawie powiększenia etatu referentów fachowych dla spraw rolniczych w Wydziale krajowym. Sprawozdawca poseł Kraiński.

13. Sprawozdanie komisji drogowej z petycji Rady powiatowej w Rzeszowie o subwencję na przedłożenie i rekonstrukcję drogi Tyczyn-Jawornik. Sprawozdawca poseł Urbański.

14. Sprawozdanie komisji petycyjnej z petycji Andrzeja hr. Dzieduszyckiego, pomocnika kasowego przy zarządzie sprzedaży soli w Wydziale krajowym o *venia aetatis*. Sprawozdawca poseł Urbański.

15. Sprawozdanie komisji sanitarnej z przedłożenia Wydziału krajowego w przedmiocie utworzenia dalszej serji okręgów sanitarnych w r. 1896. Sprawozdawca poseł Olpiński.

LIST PASTERSKI

J. E. ks. Biskupa Łobosa.

(Ciąg dalszy).

Przed czterema laty pisali Biskupi austrj. w wspomnianym już wyżej zbiorowym liście pasterskim, że jakkolwiek słowo jest narzędziem prawa i prawdy, to może ono psuć i zabijać dusze, zaciemniać umysły i podburzać namiętności serca; w wyższym jeszcze stopniu sprowadza te zgubne następstwa słowo pisane, złe pisma i dzienniki. Wiec katolicki w Krakowie w r. 1893 odbyty, zaleca szczególnie konferencjom św. Wincentego a Paulo zakładać dobre czytelnie; gdzie jeszcze konferencje nie istnieją, tam gorąco zaleca wszystkim, którym dobro Kościoła i narodu na sercu leży, aby się w Towarzystwa czytelni katolickich łączyli i organizacje ich na wzór istniejących już podnieść usiłowali. (Rezolucja w sprawie czyt. kat.) Przedtem już, bo w I Naszej Kurendzie z r. 1892 polecaliśmy Wam, Wielebni Bracia, zakładanie czytelni zwłaszcza dla ludu i teraz z naciskiem to polecenie powtarzamy. Bez trudności można z Towarzystwa oświaty ludowej w Tarnowie lub Krakowie, dostać książek treści niepodejrzanej do czytelni; trzeba tylko dobrej woli. O jej brak nikogo z Was, Wielebni Bracia, nie pomawiamy; zakładajcież tedy czytelnie ludowe, opiekujcie się niemi, prostujcie złe pojęcia a wszczepiajcie dobre, nieście światło zdrowej nauki w jak najszersze warstwy naszego społeczeństwa. Wyraźny macie rozkaz Pański: „Co wam w ciemności mówię, powiadajcie na świetle; a co na ucho słyszycie, przepowiadajcie na dachach“, (Mat. 10, 27) publicznie, w zgromadzeniach.

Zajęcie się ludem wiernym w stowarzyszeniach, czy czytelniach uważamy dzisiaj, Wielebni Bracia, za rzecz tak doniosłą, tak naglącą, że polecamy Naszym Przewiel. Księżom Dziekanom i na tę sprawę zwracać swą czujną uwagę przy swych wizytacjach i Nas uwiadamiać w relacjach swoich, co w każdej parafji w tej mierze zrobiono, co utrudnia rozwój stowarzyszeń, a co go popiera.

III.

Nie tajno Nam, Wielebni Bracia, że na polu, które Wam do uprawy wskazujemy, są i niebezpieczeństwa. „Gdzie wre walka — powiedział Wielki Pius IX — tam nie załatwia się wszystko tak gładko, jak w dyskusjach naukowych“. Podajemy tedy ważniejsze przestrogi.

Przedewszystkiem stowarzyszenia nasze oparte być powinny, jak dawne cechy rękodzielnicze, na niewzruszonej a bezpiecznej podstawie wiary naszej świętej. „Obecne zło — pisze O. Weiss — jest w swej istocie moralnej i duchowej natury... Leczenie musi się rozpocząć powrotem do prawdziwego lekarza, do źródła życia i zdrowia, boć z odstępstwem od Boga zaczęła się śmiertelna choroba społeczeństwa“. „Najważniejszym celem stowarzyszenia — uczy Ojciec św. w sławnej Encyklice o kwestji socjalnej — powinno być podniesienie pobożności i obyczajności, ten cel przedewszystkiem zupełnie ma przeniknąć ustawy stowarzyszenia. W przeciwnym razie wyrodzi się ono, i nie stanie wyżej od owych związków, w których nie ma względu na religję... Najwięcej tedy należy baczyć na wychowanie religijne, by wszyscy poznali swe obowiązki względem Boga, by wiedzieli, w co mają wierzyć, czego się spodziewać, a co czynić dla osiągnięcia zbawienia wiecznego, by z szczególną troskliwością byli obwarowani przeciw błędom religijnym i ułudom do złego“. (Curr. XV z r. 1891 str. 106). Nie mówimy, Kochani Bracia Kapłani, byście w stowarzyszeniach, poza kościołem, mieli prawić o rzeczach ostatecznych lub katechizm wykładać, (na to nie potrzeba stowarzyszeń); ale idzie o to, byście sprawy społeczne, przyczyny bieżących wypadków, które lud zna z pism perjodycznych, ale w znaczenie ich nie wnika, byście je tłómaczyli w duchu Ewangelji, byście kwasem ewangielicznym przejęli wszystkie stosunki wiernych, by duch Chrystusowy wszystko ożywiał. — Konieczną atoli rzeczą dbać w stowarzyszeniach i o polepszenie doli materjalnej; inaczej rozchwieją się one, jeśli prócz moralnych, żadnych innych członkowie tam nie będą widzieli korzyści. Wszak ukazując drogę do Nieba, pouczał Kościół św. zwłaszcza przez swych zakonników, jak i na ziemi zarabiać na chleb powszedni; zaprawiał do uprawy roli, do rzemiosł pokolenia, które przygarnął do swego łona. Wszak największe przysługi, oddane ludzkości w wiekach średnich dla podniesienia jej dobrobytu, połączone są z imionami biskupów lub kapłanów. Był to biskup Kryspus, który pierwszy wybudował kamienny most pod Pawią i podniósł brzegi rzeki, by zasłonić mieszkańców przed wylewami; arcybiskup z Upsali Jan Magnus rozdawał na swych wizytacjach narzędzia rzemieślnicze i pouczał przez ludzi fachowych sposobu wywarzania soli: w zachodniej Anglji duchowieństwo przeprowadziło wielkie dzieło osuszania bagien i t. d. (Das kathol. Leben im Mittelalter t. 2). Na każdem polu Kościół św. rozwijał swą zbawienną, z prawdziwej miłości płynącą działalność.— Czemużbyśmy nie mieli i my według sił objawiać swej czynnej miłości? Dlaczego nie okazać dowodnie, jak płodną w błogie owoce jest nasza św. religja, jeżeli się jej oddda w sercu panowanie?

Włosi w Afryce.

Z afrykańskiego placu boju mamy dość skąpe wiadomości, a wszelkie telegramy prywatne przechodzą ostrą cenzurę rządową. Dzienniki ciągle jeszcze podają szczegóły z bitew, stoczonych w dniach 10 i 11 stycznia, pod murami fortu Makalle. Między publicznością panuje jednak wielkie zaniepokojenie o los oddziału podpułkownika Galliano i wszyscy są przekonani, że lada chwila będzie musiał kapitulować. Według ostatnich doniesień, w Adigrat stoją 24 bataljony włoskie (19500 ludzi) i 32 działa, w Asmarze, Kassali i Makalle 3000 ludzi i 12 dział, w drodze do Massawy znajduje się 4000 ludzi, jedna baterja górska i dwie szybko strzelające. Oprócz tego jenerał Barattieri ma jeszcze do rozporządenia 4 bataljony i 3 górskie baterje.

Dwóch włoskich żołnierzy, zbiegłych z niewoli podają liczbę Abisyńczyków na 40.000 uzbrojonych wkarabiny. Z tych tylko 8000 znajduje się pod Makalle. Gdzie się obraca reszta armji, niewiadomo, a w sztabie jenerała Barattieri także nic o niej nie wiedzą. Służba rekonensansowa i szpiegowska jest najfatalniej urządzoną i Włosi nie zadają sobie żadnej fatygi, co do wywiedzenia się o stanowisku nieprzyjaciela.

Jenerał Baldissera dowodzący przedtem w Erytreji został powołany do Neapolu i ztamtąd ma odpłynąć z posiłkami do Afryki. Oświadczył on kategorycznie, że chcąc poskromić Abisyńczyków, potrzebną jest armja licząca najmniej 40,000 ludzi wyborowych. Inaczej wszelkie półśrodki nie będą prowadziły do celu i wojna może się przedłużyć w nieskończoność. Żołnierz abisyński jast wytrwały i waleczny. Żywi się prosem i kukurydzą i nie potrzebuje wcale mięsa. Kilka funtów mąki, wystarcza mu na dłuższy czas i intendentura króla Menelika, nie potrzebuje się troszczyć o niego. Jedyną wadą Abisyńczyków jest, że prowadzą za sobą całe tabory kobiet i dzieci. Te utrudniają marsze, a wrazie klęski, stają się przeszkodą w rejteradzie.

Brygadjer Albertone, rozbił kolumnę Szoanów i oczyścił drogę z Adigratu do Aguli i Makalle.

Jenerał Barattieri w imieniu swojem i całego wojska, przesłał podziękowanie podpułkownikowi Galliano, za dzielne trzymanie się w Makalle.

Przy ostatnim szturmie Szoanów na fort Makalle, żołnierze tuziemcy, zwani Askarisami, zrobili wycieczkę i odpędzili straż nieprzyjacielską, strzegącą źródła. Do fortecy wprowadzili znaczny zapas wody i chwilowo załoga jest dość obficie zaprowiantowaną w ten napój niezbędny.

Członkowie medjolańskiego stowarzyszenia Czerwonego Krzyża, urządzili własnym kosztem ambulans na 50 łóżek i posłali go do Afryki.

Ministerjum marynarki poleciło, aby w Massawie racje żywności podnieść do 50,000 dziennie. Jest to dowód, że rząd włoski zamyśla urządzić ekspedycję na wielką skalę.

Z KRAJU.

Z Mnikowa d. 15 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Kółko pedagogiczne lisieckie odbyło posiedzenie w dniu 5 stycznia b. r. o godzinie 3 po południu w budynku szkolnym w Bielanach, pod przewodnictwem p. Mateusza Bieleckiego, kierownika tejże szkoły, półwiekowego bohatera działalności na polu oświaty. Bohatera, powtarzam, bo mimo 50-letniej ciężkiej, wyczerpującej pracy w szkole ludowej, czcigodny jubilat z podziwu godną świeżością umysłu, pogodnem czołem i ciepłem, przyjacielskiem sercem, przewodniczy w sprawach pedagogicznych młodszym kolegom w zawodzie. O ile zaś przykład i jego przewodnictwo wpływa na dobro szkolnictwa ludowego, świadczą o tem częste posiedzenia Kółka lisieckiego, na którem wszyscy członkowie kolejno w pięknie opracowanych elaboratach i żywej dyskusji składają dowód, że szkoła jest celem ich wszystkich dążności i pracy ku dobru narodu i Ojczyzny.

Na posiedzeniu tem, odczytała swoje opracowanie p. Drozdówna, nauczycielka z Liszek, na temat: „Jak utrzyma nauczyciel karność między dziećmi szkolnemi i uwagę ich w czasie nauki“, a pan Kańka nauczyciel z Rączny: „Jak doniosłe znaczenie ma rozwijanie sił fizycznych u dzieci szkolnych i za pomocą jakich środków może to nauczyciel osiągnąć“.

Opracowania wyczerpująco i pięknie napisane wywołały żywą dyskusję i zyskały ogólne uznanie zgromadzenia.

Posiedzenie połączone było z inną, niezwykłą uroczystością; w dniu tym bowiem upłynęło lat 50 wspólnego małżeńskiego pożycia, p. Mateusza Bieleckiego z Anną Bielecką. Imieniem zgromadzonych współpracowników na polu oświaty, przemawiał p. Maciej Staszel, kierownik szkoły w Rączny.

Czcigodny jubilat ciepłemi słowy podziękował p. Staszelowi. Dzień ten uczczony został skromną, ale z serca i ze szczupłych funduszów ofiarowaną składką na rzecz mającego się utworzyć stypendjum imienia ś. p. Jabłońskiego, dla jednej córki nauczyciela ludowego. Kwotę zebraną odesłano do obecnego zarządu seminarjum żeńskiego w Krakowie. Z miłem uczuciem w sercu i pamięci rozjechali się członkowie posiedzenia do pracy zawodowej.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 16 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wybory do Rady miejskiej zbliżają się szybkim krokiem, gdyż już mają się zacząć w pierwszej połowie lutego, a jeszcze sprawa z reklamacjami nie jest załatwioną. Trudno nawet mieć pretensję do magistratu, bo w Wiedniu głosuje przeszło 80.000 obywateli i nie jest rzeczą łatwą pomieścić każdego w odpowiedniem kole. Urzędnicy przeciążeni są pracą i siedzą w biurach ratusza do późnej nocy. Walka będzie gorąca. Zgromadzenia nie odbywają się już tak hałaśliwie jak przeszłym razem, zato agitacja podziemna, ze strony liberałów, nurtuje we wszystkich warstwach społeczeństwa. Każdy środek, prowadzący do celu, jest dla nich dobry i po ukonczeniu wyborów, będziemy mieli obszerny materjał do zużytkowania. Zwycięstwo antysemitów jest wszakże najpewniejsze — i jak mówi Pismo św. — „Nawet bramy piekielne go nie przemogą“.

Wczoraj przyjmował minister skarbu, dr Biliński, deputację urzędników, podurzędników i pomocników

kolei prywatnych. Przewodniczący deputacji wygłosił stosowną mowę, polecając petycję do uwzględnienia. Minister odpowiedział, że treść petycji jest mu znaną i zrobi wszystko, co będzie uważał za stosowne. Co zaś do odszkodowania urzędników prywatnych, w razie przejścia ich kolei na skarb państwa, to każdy otrzyma odpowiedni dodatek, aby różnica pensyj była wyrównaną. Przewodniczący deputacji zwrócił uwagę ministra skarbu, że ów dodatek nie we wszystkich klasach pokrywa wysokość płaconych pieniędzy na mieszkanie i pracownicy byliby bardzo poszkodowani. Prosi więc, aby pan minister zarządził ankietę. Dr Biliński zauważył, że ankieta nie jest potrzebną, bo rząd dobrze zna całą sprawę i krzywdy nikomu nie wyrządzi. Deputacja ma się jeszcze udać do ministra handlu, a później jeszcze do przyszłego ministra komunikacyj, jenerała Guttenberga.

Arcyksiążę Karol Ludwik wraz z żoną Marją Teresą i córkami: Elżbietą i Marją Anunziatą, opuszcza Wiedeń w dniu 23 stycznia i wieczornym pociągiem udaje się do Trjestu. Następnego dnia wyruszy na pokładzie parowca Lloyda: „Habsburg“ lub „Meduza“, w podróż na Wschód. Po przybyciu do Aleksandrji pojedzie prosto do Assuan, gdzie przebywa syn jego, arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este i zabawi tam dłuższy czas. Powrót ma nastąpić dopiero w miesiącu marcu.

Panowie piwowarzy wiedeńscy ogromnie agitują przeciwko podwyższeniu podatku od wyrobu piwa. Na zebraniu postanowiono wysłać deputację do ministra skarbu, aby mu wytłomaczyć, że 3 złr. 67 cnt. podatku od jednego hektolitra, będzie ruiną wszystkich restauracyj i piwiarni, gdyż rozłożony na pijących, przyczyni się znacznie do zmniejszenia konsumcji. Browary skutkiem tego będą zmuszone ograniczyć swoją produkcję i rząd zamiast zyskać, może łatwo stracić, teraźniejsza bowiem podwyżka niewyrówna poprzedniemu dochodowi. O ile w tem słuszności, wkrótce się przekonamy.

Bal dworski odbył się wczoraj w Burgu. Jest wielka różnica między balem „dworskim“, a balem „na dworze“, w każdym jednak razie idzie tylko o mniejszą lub większą liczbę osób. Na bal dworski rozesłała kancelarja cesarska znaczną liczbę zaproszeń. Bal na „dworze“ zgromadza tylko szczupłą liczbę osób, zostających w bliższych stosunkach z rodziną cesarską. O wczesnej już godzinie zaczęły zajeżdżać powozy. Wysiadały z nich piękne damy, całe w atłasach, jedwabiach i aksamitach, obrylantowane i ozłocone. Dalej oficerowie i urzędnicy w paradnych mundurach, kawalerowie: Johanici i Maltańczycy, szambelanowie, ambasadorowie we frakach szamerowanych złotem i srebrem, pełnomocnicy wojskowi w różnobarwnych kostjumach, wreszcie dziennikarze i deputowani w skromnych czarnych frakach. Magnaci węgierscy i polscy zwracali uwagę swojemi malowniczemi strojami. Nadworna orkiestra pod dyrekcją Edwarda Straussa, zagrała walca i w pierwszą parę puścił się porucznik gwardji przybocznej hr. Koziobrodzki z hrabiną Mensdorff. Ten zaszczyt z prawa mu się należał, jako *vortancerowi*, czyli mówiąc po polsku „wodzirejowi“. Do kadryla stanęło tylko 40 par. Arcyksiążęta hulali jak zwykli śmiertelnicy, a arcyksiężniczki w niczem im nie ustępowały. Cesarz pojawił się o godz. 9 i zaszczycił swoją rozmową hr. Badeniego, hr. Gołuchowskiego, dra Bilińskiego i kilka innych wybitnych osobistości. W bufetach było gwarno, a wykwintne potrawy i wina pierwszej marki podniecały umysły. Bal skończył się o godz. 12 w nocy, bo w Burgu panują patrjarchalne zwyczaje i wszyscy kładą się spać wcześnie. *Swój.*

CICHE ŁZY.

21. Powieść oryginalna

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

XVII.

Ciężką przebyłam chorobę. Onego wieczora przeziębiłam się i w nocy dostałam gorączki, do trzech dni rozwinęło się zapalenie mózgu.

Kilka tygodni byłam między życiem a śmiercią. Ale czego młodość nie dokaże! — zwalczyła ona chorobę, dźwignęła mnie z łóżka i postawiła na nogi. Nikt się tego nie spodziewał, najmniej może sam lekarz.

Gdym pierwszy raz przy oknie stanęła, świat już wyglądał inaczej. Na polach zieleniły się oziminy: winograd, oplatający ganeczek przed oficyną, poczerwieniał jak krew; powietrze blask straciło: liście na topolach pożółkły i za lada wiatru powiewem sypały się na ziemię jak łzy sieroce, których nikt nie liczy, nikt nie zbiera. Słońce na niebie świeciło jeszcze jasno, ale jego promienie były już chłodne, jak uśmiech konającego. Cicho było w naturze, smutno.

A i duszę moją napełnił smutek głęboki.

Jak sen bolesny przypomniałam sobie przechadzkę z mamą po alei topolowej i ostatnią z nią rozmowę. Więc całkiem jestem nieużyteczna, w domu zupełnie niepotrzebna? Ha! skoro tak, więc na jedno trzeba się koniecznie zdecydować, bo przecie nie będę żyła życiem pasożyta.

Gdym na wolne powietrze zaczęła wychodzić, poprosiłam mamy, żeby mi pozwoliła pójść z Warzbińską do proboszcza. Chciałam mu osobiście podziękować, za jego troskliwe o mnie starania. Zacny ten kapłan podczas mojej choroby przychodził do nas codzień a wiedząc, że rodzicom trudno mieć na zawołanie lekarza, przywoził go często własnemi końmi i na swój koszt; rodziców pocieszał, na intencję mego wyzdrowienia podwakroć Mszę Świętą odprawił i zawsze wieś całą na nią zapraszał; pielęgnował troskliwie a gdym znów zaczęła chwiejne kroki stawiać, wraz z tatusiem uczył mnie chodzić po pokoju.

Do niego tedy wybrałam się z Warzbińską. Już zdaleka ujrzałam, w oknie na probostwie, jego białą głowę. Czyścił klatkę szpaka, który siedział mu na ramieniu; musiał z nim rozmawiać, bo szpaczek bił skrzydłami i wrzeszczał aż na dworze było słychać. Równocześnie we wszystkich klatkach, a było ich u proboszcza najmniej dwadzieścia, z kanarkami, szczygłami, kosami i innem ptactwem, odbywał się koncert na głosy rozmaite, nieharmonijny i wielce krzykliwy, który niejednego byłby do rozpaczy doprowadził, ale ks. Jan lubił swoich muzykantów i nigdy się na nich nie gniewał. Sam im jeść dawał, sam im klatki czyścił i tylko gdy miał gości, zwracał się niekiedy do nich z ojcowskiem upomnieniem:

— Cicho, dzieci, cicho! Zważcie, że przez was nie mogę rozmawiać z mymi dobrodziejami.

Ale ptaki nie musiały mieć ambicji, bo często gęsto jeszcze głośniej zaczynały krzyczeć. Wtedy proboszcz rad nie rad musiał gości albo na ganek wyprowadzić, jeśli to było lato, w zimie zaś prosił ich do kancelarji parafjalnej, ciepłej i zacisznej.

Ujrzawszy mnie przez okno, postawił klatkę, szpaczkowi pokazał palcem drzwiczki, jakby go do środka zapraszał; ptak zleciał mu z ramienia, on zaś z tabakierą w ręku wyszedł na moje spotkanie.

— Witaj mi drogie dziecię, witaj! — zawołał we drzwiach stając, a uderzywszy palcem w tabakierę, dodał: — Za twoje zdrowie, Kaziu! Skoroś się tej biedzie nie dała więc nie wątpię, że teraz będziesz sto l at żyła. Ale zażyj tabaczki; jeśli nie pomoże, pewnie nie zaszkodzi.

Wzięłam szczyptę, zażyłam, poczem raz po raz zaczęłam kichać.

— Pomyślności! Na zdrowie! Sto lat! To mi panna zuch!.. Bywają mężczyźni, którzy się tabaki boją, a ona zażyła jak stary kapucyn. To ja lubię! Chodź, dziecię, niech cię za to ucałuję. — Wziął mnie za głowę, pocałował i tak dalej mówił: — Proszę cię tu, do kancelarji, bo w pokoju bawialnym moja dziatwa gotowa ci słabe nerwy roztroić. A Warzbińska może z nami także pójdzie?

— Dziękuję jegomości, śliczne dziękuję! — staruszka odpowiedziała. — Ja zostanę tu, na ganku. Słońce jeszcze, dzięki Bogu, świeci, niech się więc ciepło po starych kościach rozejdzie.

— Jeśli tak, to choć tabaczki...

Starowina sięgnęła palcami do tabakierki.

— Ja tam do niej nieprzyzwyczajona, ale trudno jegomości odmówić.

Tu Warzbińska kichnęła.

— Na zdrowie! — proboszcz wesoło zawołał i wszedł za mną do kancelarji.

Zaraz na wstępie zaczęłam mu dziękować, za jego opiekę troskliwą; prawie obraził się na mnie.

— Ależ nie ma o czem mówić — protestował. — *Hodie mihi, cras tibi.* Przecie Chrystus Pan kazał nam chorych odwidzać, ktokolwiek więc to czyni nie poświęca się, lecz tylko spełnia swój obowiązek. Chwała Bogu, moja dzieweczko, żeś przynajmniej zdrowa. Teraz trzeba poszukać jakiego pięknego kawalera, bo panny rosną gorzej niż lichwa. Za rok, dwa, zabiorą cię jak swoją i nawet za nami płakać nie będziesz.

— Ja, proszę księdza proboszcza, o tem nie myślę — odrzekłam, oczy spuszczając.

— Nie myślisz? A czemuś się zarumieniła jak wiśnia?... Cha! cha! cha! nie myśli, a raczki piecze! Niech kto inny wierzy, nie ja! Wiesz co, dziecię, zażyjmy tabaczki za pomyślność przyszłego... choćby mu to nie pomogło, ręczę, że także nie zaszkodzi.

Musiałam się jednak wymówić, bojąc się gwałtownego wstrząśnienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkurs ogłoszony został na opróżnioną posadę amanuenta w Bibljotece Uniwersytetu we Lwowie.

Licytacje. Celem stałego obsadzenia opróżnionej hurtownej sprzedaży materjałów tytoniowych i stemplowych w Potoku złotym, dyrekcja okręgu skarbowego w Stanisławowie rozpisuje licytację w drodze pisemnych ofert. Oferty ostemplowane, wadjum złr. 13. Termin do 8 lutego.

(*Gazeta lwowska* Nr. 12).

KRONIKA.

Kraków 18 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś, Katedry św. Piotra w Rzymie i Pryski panny, jutro, Imienia Jezus i Ferdynanda wyznawcy, pojutrze, Fabijana i Sebastjana męczenników.

Jutro, w kościele Marjackim, kazanie o godz. 10 wypowie ks. kan. Wojciechowski, sumę odprawi następnie ks. J. Krajewski.

W kościele OO. Paulinów na skałce jutro odpust św. Pawła pustelnika.

W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu, jutro, nabożeństwo brackie „Pięciu ran Pana Jezusa“.

Jutro, nabożeństwo uroczyste w kościele OO. Jezuitów na Wesołej.

Stan powietrza — 5.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Konfiskata. Wczorajszy, prowincjonalny nakład naszego pisma, skonfiskowała c. k. Prokuratorja państwa za pierwsze dwa ustępy artykuliku p. t.: „Ludzie czy szakale“.

Na Wawel przysłał p. Stanisław Kisielewski z Gumnisk pod Dębicą 4 złr. 40 ct.

Genjusz prasowy. Ktoby się tego domyślił, że p. Cyrankiewicz, założyciel dzienników porannych, jest zarazem finansowym genjuszem. A przecież tak jest w istocie. W listopadzie roku ubiegłego posłał on do ministerstwa oświaty w Wiedniu, które przezwał *Erleuchtungs-* czyli *Erleichterungs-Ministerium*, obszerny elaborat, spisany nader zabawną niemczyzną, w którym ku poratowaniu skarbu publicznego doradza, pomysłowy tenże Law nowoczesny,... obłożyć stróżów szkolnych w Krakowie, czyli t. zw. tercjanów jak najwyższym podatkiem zarobkowym i dochodowym z powodu handlu nadzwyczaj zyskownego, jaki oni wrzekomo prowadzą z uczniami podczas pauzy szkolnej, sprzedając im bułki, precle, jabłka i ciastka. Nie poznano się, niestety, w Wiedniu na doniosłości epokalnego pomysłu i patrjotycznej denuncjacji, bo w tych dniach przyszło z ministerstwa polecenie do lokalnej komisji podatkowej, aby zwróciła autorowi jego pismidło, ponieważ nie kwalifikuje się ono do użytku urzędowego.

Bal na Białę. Męski komitet balu dzisiaj, jako w dniu odbycia się zabawy, urzędować będzie przez cały dzień w hotelu Saskim. Przy sposobności zaznaczamy, że bal na Białę jest jednym z tych niewielu wieczorów, na którem k a r o t a nie ma zupełnie przystępu. Bez karoty! — oto hasło dzisiejszych aranżerów balu. Sądzimy, że powyższa wiadomość, na pozór małomówiąca, jest jednym więcej *pro* warunkiem powodzenia wieczoru.

IV Wieczór muzyczny (historyczny) Towarzystwa muzycznego, poświęcony Wolfgangowi, Amadeuszowi Mozartowi, odbędzie się w sali hotelu Saskiego w piątek 24 b. m. o godzinie wpół do 8 wieczorem.

Wieczorek z tańcami Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej w Krakowie, odbędzie się w sali Strzeleckiej, w sobotę dnia 1 lutego. Dochód przeznaczony na budowę własnego domu.

Z dyecezji krakowskiej. Mianowani: ks. Stanisław Twardowski, prob. w Wieliczce, dziekanem wielickiego dekanatu; ks. Karol Harsche, prob. w Makowie, dziekanem makowskiego dekanatu i odznaczony *expositorio canonicali.* Przeniesieni: ks. Piotr Marzec z Poronina do Liszek, ks. Józef Kozik z Trzebini do Poronina, ks. Michał Królikowski ze Sanki do Trzebini.

Ksiądz Stojałowski znowu był wplątany w proces. Prokuratorja wiedeńska oskarżyła redaktora *Arbeiter Zeitung* Adlera, za kilka artykułów napisanych w tonie judzącym. Między temi artykułami był jeden p. t.: „Stan wyjątkowy w Galicji“. Obrońca Adlera zażądał przesłuchania jako świadka obecnego w sali sądowej ks. Stojałowskiego. Trybunał odrzucił wniosek, wobec czego obrońca oświadczył, że ks. Stojałowski jest autorem inkryminowanego artykułu i sam prosi o natychmiastowe wdrożenie przeciwko niemu postępowania subjektywnego. Prokurator zastrzegł sobie na później wdrożenie dochodzenia przeciwko ks. Stojałowskiemu. Przysięgli uwolnili redaktora Adlera od odpowiedzialności.

Z Towarzystwa strzeleckiego. Walne zgromadzenie członków krakowskiego Towarzystwa strzeleckiego odbędzie się w niedzielę, 19 stycznia 1896 roku, o godzinie 11 przed południem w sali strzeleckiej. O liczne przybycie na to zebranie Zarząd wszystkich członków uprasza, gdyż kilka spraw ważnych do decyzji przedłożonych będzie.

Z Towarzystwa muzycznego. Walne zgromadzenie członków Tow. muzycznego w Krakowie, odbędzie się w niedzielę 26 b. m. o godz. 4-tej po południu w lokalu Towarzystwa (Plac Szczepański l. 3). Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokołu z poprzedniego posiedzenia. 2) Sprawozdanie czynności zarządu i stanu Towarzystwa i Konserwatorjum. 3) Wnioski i interpelacje. 4) Wybory.

Bal rolników. Termin „drugiego balu rolników“ zbliża się z dniem każdym, komitet z coraz większą gorliwością pracuje nad uprzyjemnieniem wieczoru, który, mamy nadzieję, pod każdym względem zadowoli estetyczny gust i wymagania wybrednej publi-

czności. — Kapelmistrz p. Hock, przygotowując na tegoroczny karnawał tańce, zajął się szczególnie opracowaniem siarczystego mazura pod tytułem „mazur rolników“, który po raz pierwszy na tym balu usłyszymy. — Do prowadzenia tańców zaprosił komitet znanego już i w naszem mieście aranżera p. Stanisława Żeleńskiego, który w tym celu umyślnie obiecał przybyć ze Lwowa. — Bilety na bal sprzedaje komitet w sali „Kółka rolników“ w gmachu Collegium juridicum na ulicy Grodzkiej (vis a vis kościoła św. Piotra), codziennie w godzinie urzędowej, t. j. od godz 6—7 wieczorem.

„Szopka“ ks. Łabaja w każdą niedzielę i święto gromadzi w lokalu „Pracy“ przy ulicy Karmelickiej setki ciekawych i żądnych uczciwej rozrywki. Trafne zestawienie kolęd daje jakby operę, w której obok licznych chórowych numerów, popisują się soliści z krótkiemi arjami, zwrotkami a nawet recitatywami. Śpiewom akompanjuje orkiestra. Na scenie pojawia się to wszystko co poetyczna fantazja naszych kolęd opiewa. Najśw. Rodzina, aniołowie, Trzej Królowie z oznakami swemi, są pasterze, jest bydełko. A to wszystko okraszone ładnemi dekoracjami i bogatemi kostjumami, przy różnokolorowych oświetleniach, składa się rzeczywiście na ładną i efektowną całość. Dodać jeszcze należy, że amatorzy doskonale swe role umieją; soliści i chóry śpiewają ładnie i z czystą intonacją.

Ludzie czy szakale? (Pierwsze dwa ustępy, omawiające podany poniżej fakt, skonfiskowano z na kazu c. k. Prokuratorji państwa).

Naiwna, niedoświadczona guwernatka zawierzyła żydowi G., a zawierzyła tak dalece, że długi czas jeszcze po opuszczeniu domu pp. G. i po przeniesieniu się do Krakowa, korespondowała z bohaterem powieści Gaborieux. Ten z początku raczył odpowiadać na listy i przez krótki czas pamiętał o uwiedzionej. Po przyjściu dziecka na świat — zmieniła się sytuacja... Pan G. zapomniał nietylko o obietnicach żeniaczki, ale także o obowiązkach, ciążących na nim, jako na ojcu. Marja — została sama z dzieckiem, w nędzy. Nie pomogły zaklęcia biednej dziewczyny, szczwany lis nie odpowiadał wcale na pisma i prośby.

Nie wiedząc jak wyjść z krytycznej sytuacji, postanowiła Marja R. — choć na razie ratować siebie i dziecko od głodowej, a niechybnej śmierci. Zebrała otrzymane niegdyś od p. G. klejnoty i zaniosła je do banku. Tu jej oświadczono, że żaden z nich nie reprezentuje wartości. Klejnoty bowiem są f a ł s z y w e.

Po długiej walce wewnętrznej, po uciążliwem borykaniu się z głodem, postanowiła Marja R. — pojechać do Lwowa i osobiście raz jeszcze rozmówić się z p. G.

Za otrzymane pieniądze ze sprzedaży ostatniego ubrania, plan swój uskuteczniła. Marja R. — wraz z dzieckiem znalazła się we Lwowie.

Posłuchajmy jej własnego opowiadania o dalszych losach smutnej wyprawy.

„Bez złamanego grosza przybyłam do Lwowa — opowiada b. guwernantka. — Odpocząwszy pół godziny na dworcu, ruszyłam do miasta. Po długiej podróży, byłam bowiem bezsilna z głodu, przywlokłam się do pp. G. Pani spała jeszcze, pan był już ubrany i siedział przy gazecie i herbacie w swoim pokoju. Gdym tam z dzieckiem na ręku weszła, nie poznał mię wcale a gdym doń przemówiła, zmieszał się zrazu i zapytał szorstko czego chcę. W pokoju było tak dobrze, tak ciepło, a ja taka zziębnięta, głodna i osłabiona, że zakręciło mi się w głowie, i i osłabłam nagle. Tyle miałam sił jeszcze, że dziecko na sofę rzuciłam i obok niego omdlała na ziemię upadłam.

Gdym przytomność odzyskała ujrzałam G... i kucharkę stojących obok mnie. — G... trzymał w ręku próżną karafkę — twarz moja i odkryte piersi były mokre.

— Zabieraj się stąd łotrzyco! — były pierwsze słowa jakie odeń usłyszałam. — Precz stąd dziadówko, bo policją cię wyrzucić każę — zabieraj sobie swego bachora i wynoś się natychmiast. Dom mój nie jest schroniskiem dla żebraków. — W tej chwili ukazała się w drzwiach pani G... nieubrana jeszcze, pytając co się stało. On, przemówił do niej kilka słów po niemiecku, poczem ona także do mnie przyskoczyła i kilka razy pięścią w twarz mnie uderzyła. Kucharka stanęła między mną a swą panią i dalej bić mię nie pozwoliła — pani jednak krzyczała tak mocno, najwstrętniejszych używając wyrazów, aż ją mąż do dalszych pokojów siłą odprowadził.

Stałam jakby do ziemi przybita, nie mogąc zdać sobie sprawy z tego co widzę i słyszę, gdy pan G... powrócił, chwycił mię za ręce i za drzwi wypchnął, wziął potem dziecko z sofy, wyniósł je do sieni i rzucił na podłogę.

— Ależ to twoje dziecko! — miałam siłę wymówić jeszcze.

On wybuchnął znowu bezczeszcząc mię i łając ostatniemi słowy. W tej chwili, z drzwi obok, wybiegła znowu pani, porwała mię za włosy, i powaliła na ziemię. Na krzyk na korytarzu, powybiegali sąsiedzi a i stróż zjawił się, któremu pan G... kazał wyrzucić mię za bramę. Stróż pochwycił mię wpół i uniósł po schodach na dół. Broniłam się i wołałam: Dziecko! dziecko moje! Wtenczas pani G... przyskoczyła, do obok schodów na podłodze leżącego dziecka i kopnęła je z całej siły. Dziecko poczęło toczyć się na dół po schodach, co widząc stróż puścił mię i dziecko pochwycił. Na dole odebrałam mu je, a stróż wziął miotłę i zagroził biciem, gdybym się jeszcze raz do kamienicy przyjść odważyła.

Wyszłam więc z sieni i zmoczona ową wodą z karafki błąkałam się cały dzień po ulicach. Kiedy zmrok zapadł, postanowiłam pójść do Pełczyńskiego stawu i utopić się tam wraz z dzieckiem. Byłam tam, lecz staw był zamarznięty. Wróciłam do miasta. Umrzeć nie mogłam, żyć też nie, — postanowiłam żebrać. Stanęłam koło poczty z której wychodzili urzędnicy, różni panowie, panie, nie mogłam jednak odważyć się wyciągnąć rękę. Po drodze spotkałam twarze znajome — pp. S....steinów z dziećmi. Znałam ich, gdyż dawniej u pp. G... bywali. Wyciągnęłam też rękę do nich prosząc o jałmużnę. Pan S...stein przystanął, zagadał coś do żony, zawołał wreszcie policjanta i kazał mię aresztować za żebraninę. Chciałam uciec ale sił nie miałam — policjant chwycił mię za ramię i kazał iść przed sobą. Poszłam, dziecko płakało głośno

Szliśmy środkiem ulicy powoli, prędko iść nie mogłam, gdy w tem na ulicy zdaje mi się Kościuszki, zeszedł z trotoaru jakiś człowiek, zbliżył się do prowadzącego mię policjanta i zapytał go za co mię aresztował. Policjant widząc przed sobą księdza, odparł, że kazali mię aresztować przechodnie za żebraninę. Ksiądz ów wtedy szepnął policjantowi coś do ucha, cży coś wsunął do ręki, dość że policjant puścił mię, ukłonił się księdzu i odszedł“. Tyle słów Marji R. Zacny kapłan opatrzywszy ją datkiem pieniężnym, zaprowadził biedną ofiarę do redakcji *Narodu*. Redakcja *Narodu* dzieje panny R. podała do publicznej wiadomości.

To są skutki idei asymilacyjnej.

Znowu Lewakowski. Ze Lwowa nam donoszą: P. poseł Lewakowski zdaje się być stworzonym na to, aby nie schodził ani na chwilę z porządku dziennego. Dowodzi tego świeża awantura, która skończyła się dziś rano, pojedynkiem na pałasze. Tym razem cała historja, mimo swego poważnego epilogu, ma zabarwienie mocno humorystyczne. Pan Lewakowski, który od początku sesji sejmowej bawi we Lwowie, nie będąc posłem na Sejm. chciał przysłuchiwać się tokowi rozprawy i w tym celu codziennie wchodził do loży, przeznaczonej specjalnie dla członków... Izby panów. Ponieważ p. Lewakowski, członkiem tej Izby jeszcze nie jest, zwrócono jego uwagę, iż przysłuchuje się obradom sejmowem z niewłaściwego miejsca. Pan poseł obraził się, wszedł do kancelarji sejmowej i zainterpelował jednego z urzędników w sposób cokolwiek za pomfaty. Z kolei obraził się urzędnik i posłał p. Lewakowskiemu swoich świadków. Dziś rano odbyło się spotkanie, w którem p. Lewakowski raniony został w rękę, a jego adwersarz w głowę z wykluczeniem jednakże wszelkiego niebezpieczeństwa tak z jednej, jak z drugiej strony.

Spis adwokatów wpisanych na listę lwowskiej Izby adwokatów po koniec r. 1895 — ogłasza *Gazeta Lwowska* w numerze 12.

Pochód dzienników. Jedną z figur kotyljonowych na balu prasy we Lwowie, będzie pochód wszystkich dzienników miejscowych, zainscenowany przez panie i panów, a obmyślony przez p. Stanisława Żeleńskiego, który, jak wiadomo, prowadzić będzie tańce na tym wieczorze. Pochód odbędzie się wśród nadzwyczajnych efektów świetlanych, które tworzyć będą prawdziwą niespodziankę dla uczestników zabawy.

Z poczty. Urząd pocztowy i telegraficzny w Miejscu nosić będzie odtąd nazwę „Miejsce piastowe“.

Jakież to smutne! Z Białej donoszą: Gmina Lipnik, leżąca tuż przy Białej, gdyż nawet jedna kamienica zbudowana jest w połowie na gruncie miasta Białej, w drugiej zaś połowie, na gruncie do Lipnika należącym — liczy 7000 mieszkańców, a mianowicie 5000 katolików, resztę zaś stanowią żydzi i protestanci. Na 5000 katolików należy 3500 do polskiej, zaś 1500 do niemieckiej narodowości. Śpiewy w kościele lipnickim odbywają się naprzemian jednej niedzieli w języku polskim, a drugiej w języku niemieckim. W niedzielę dnia 5 b. m. była kolej na śpiewy polskie w kościele i z inicjatywy i z zarządzenia lipnickiego proboszcza ks. Markuzela wyuczyły się dzieci szkolne pieśni polskiej kościelnej, którą na chórze kościelnym, pod przewodnictwem swego nauczyciela z akompanjamentem organów odśpiewać miały, przyczem i lud w nawie kościoła miał uczestniczyć. Otóż Niemcy w Lipniku, postanowili temu przeszkodzić i zebrawszy się licznie na chórze, zaśpiewali przy rozpoczęciu śpiewu polskiego w niebogłosy pieśń niemiecką na inną nutę, zagłuszając śpiew polski i organy, przez co powstała prawdziwa „kocia muzyka“, a nadto grożąc nauczycielowi pięściami, zmusili go do zaniechania rozpoczętej pieśni polskiej. Fakt ten wywołał zgorszenie nadzwyczajne i oburzenie ogólne wśród ludności, a że nie przyszło do prawdziwego skandalu i krwawych zajść w kościele, przypisać to należy li tylko łagodnemu i cierpliwemu charakterowi ludu polskiego i jego wielkiej religijności, który dla uszanowania miejsca świętego zniósł cierpliwie obelgę i krzywdę przez szowinistów niemieckich mu wyrządzoną i tem swojem spokojnem zachowaniem się zapobiegł większej profanacji kościoła. Sprawa ta ma oprzeć się o kratki sądowe.

Pożar w Częstochowie. Onegdajszej nocy wybuchł groźny pożar w zakładach fabrycz. Hillego i Dittricha. Straty wynoszą 230.000 rs.

Awantury Rosjanki w Hiszpanji. Z pociągu dążącego z Madrytu do Hendaye, wyskoczyła nagle jakaś kobieta. Zaalarmowano maszynistę i pociąg się zatrzymał. Na szynach znaleziono podróżniczkę, zupełnie zdrową. Zjawili się żandarmi i rozpoczęli śledztwo.

— Kto pani jesteś i zkąd pochodzisz? — zapytał z nich jeden.

— Jestem Rosjanką — brzmiała odpowiedź.

— Co pani tu porabiasz?

— Podróżowałam dla przyjemności po Andaluzji i teraz wracam do Paryża.

— Sama?

— Jak pan widzisz?

— Dlaczego pani wyskoczyłaś?

— Wszedł jakiś mężczyzna do przedziału i obawiając się go, wolałam poświęcić życie.

Mimo tych jasnych odpowiedzi, zaprowadzono ją do prefekta w San Sebastien. W salonie spostrzegła fortepian. Siadła do niego i zaczęła grać na nim arje nieznane.

Zwrócono jej uwagę, że znajduje się w mieszkaniu pierwszego urzędnika obwodu i zanadto sobie pozwala.

— Widzę fortepian otwarty — rzekła — więc dlaczego nie mam zagrać.

Wszyscy uznali ją za warjatkę i władza kazała ją odstawić do szpitala dla obłąkanych. Ztamtąd wydostała się dzięki protekcji konsula rosyjskiego. Przebywające granicę, zrobiła znak Krzyża św. i przyrzekła nigdy nie odwiedzić ojczyzny Cyda i Castannosa.

Nawiasem mówiąc, ów człowiek, który ją tak przestraszył, był kontrolorem kolejowym i chciał tylko bilet ostemplować.

Źródła nafty. W ubiegłym miesiącu w pobliżu Baku, około godz. 8 w., wytrysnęły odrazu dwa źródła, które wyrzuciły wielką masę piasku z nieznaczną ilością nafty. Po upływie kilku godzin, jedno z tych źródeł przestało być czynne, drugie zaś, jak donosi *Kaspja* znacznie się wzmocniło i wyrzuca do 300.000 pudów czystej nafty na dobę. Według wiadomości *Jużu. Kraju* z Baku, w Groźnem w zeszłym tygodniu wytrysnęło źródło dostarczające 100.000 pudów nafty na dobę. Pud 40 funtów.

Katastrofa. W pobliżu Romsgate zetknął się hiszpański parowiec „Csigar“ z bremeńskim okrętem „Nereusz“. Z Załogi „Csigara“ utonęło 19 osób. Kapitan, sternik i jeden podróżny, zostali ocaleni.

Składki na ciepłe obiady dla głodnych dzieci szkolnych, złożyli na ręce podpisanego: Pp. A. Troczyński 20 złr., ks. Gawroński 15 złr., ks. Midowicz 10 złr., p. Satalecki, ks. Florjan Janocha Wanda Pollerowa, prof. E. Janczewski, Walenty Witkowski po 5 złr.; ks. Rogoziński, Bracia Bilewscy, Wacław Głowacki, J. Rudnicki, A. Jasiński, prof. Franciszek Znamirowski, F. A. Grigar. Franciszek Dzikiewicz po 3 złr.; Marja i Wojciech Stachowicz, dr Mączka, Zygmunt Handel, M. Rybińska, ks. Teofil Flis, Jan Nagel, Wiktor Dudek, Wiktorynowa, Antoni Rotne, Jan Tombiński, Konwent Bonifratrów, Zofja Lewicka po 2 złr., Romuald Kulikowski, ks. Franc. Gabryl, po 1 złr. 50 ct.; W. Sawiński, St. Demianowski, M. Dutka, Stanisław Hićkiewicz, Juljan Kurkiewicz, Klasztor Urszulanek, Katarzyna Mroczek, Fryderyk Kolischer, Zofja de Giorgi, dr Stanisław Kaczyński, Stanisław Sewaryn, Maniusia Hoffmann, Kazimierz Wakulski, Karol Uznański, Marja Zemanek, Józefa Matrasiewicz, Marja Kubicka, Leokadja Wiśniowska. Dominik Jaźwicki, po 1 złr. Kraków dnia 17 stycznia. *Twaróg.*

Na szkołę polska w Białej złożyli na ręce prof. Pareńskiej maszyniści kolejowi ze stacji Podgórze-Płaszów 2 złr., pozostałe pieniądze z kupna wieńca pp. Kielanowski i Lipiński 1 złr.

Komitet Tow rolniczego krakowskiego podaje do powszechnej wiadomości, że c. k. Intendantura wojskowa I korpusu w Krakowie nadesłała nam obwieszczenie następujące: „Ministerstwo wojny rozporządzeniem z dnia 6 stycznia 1896 r. l. 3825 objawiło gotowość sprzedania otrąb żytnych, znajdujących się w magazynach XI korpusu (lwowskiego) we Lwowie, Stanisławowie, Czerniowcach, Złoczowie i Tarnopolu, w ogólnej ilości 7.890 cnt. mtr., bądź to w wymienionych magazynach wojskowych na miejscu 3 złr. w. a. za cnt. mtr. oczywiście z opłatą ceny przewozu, kosztów magazynowych, t. j. ładowania, wypożyczania worków i t. p., wedłng cen w Krakowie obowiązujących, czyli loco Kraków w magazynie wojskowym po 3 złr. 86½ ct. w. a. Otręby te otrzymać mogą rolnicy i hodowcy za poświadczeniem komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego. Kraków 14 stycznia 1896.

Stan cholery w kraju w dniu 14 stycznia. W Przemyślu pozostają nadal w leczeniu 2 osoby. W Trembowli pozostały 2, umarła 1, pozostają w leczeniu 1 osoba. Razem pozostały z dni poprzednich 4 osoby, umarła jedna osoba, pozostają w leczeniu 3 osoby.

Nekrologja. Szczęsny Józef Konrad C h w a l i b ó g, obywatel z Podola rosyjskiego, lat 19, zmarł w Krakowie dnia 17 stycznia.

Piotr hr. W o d z i c k i, syn znakomitego ornitologa, Kazimierza Wodzickiego, zamieszkały od lat kilkunastu w Ameryce, zmarł w Chicago.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* K o n c e r t. Przemawia to na korzyść naszej publiczności, że wśród upojenia karnawałowego, nie zapominając o ubogich, dość licznym zebraniem nawiedziła wczoraj koncert, urządzony staraniem Władysława Żeleńskiego na rzecz Towarzystwa św. Win-

centego a Paulo. Lubo koncert wczorajszy, jako grosz wdowi, jako bezinteresowny datek dla dobra ogólnego, wolnym jest w myśl istniejącej zasady od roztrząsania, byłoby przecież niesłusznie zbyć go samem tylko słowem podziękowania. Należał bowiem wieczór ten do owych nielicznych u nas produkcyj, „dobroczynnych", na których wykonawcy nie rozdają słuchaczom wieńców cierniowych, sobie zachowując dębowe i na których publiczność jawnie bijąca oklaski, skrycie ziewać nie potrzebuje.

Witając z radością każdy nowo pojawiający się talent na nieproduktywnej niwie naszej muzykalności, notujemy przedewszystkiem skwapliwie powodzenie zyskane tego wieczora przez p. Zofję Gabryszewską, młodą pianistkę, która zarówno wykonaniem szeregu solowych utworów, jak w „Koncercie" Mendelsohna (G-mol) z towarzyszeniem orkiestry, a więcej jeszcze w „Sonacie" Żeleńskiego odegranej z kapelm. Hockiem, dowiodła, że oprócz wyrobionego mechanizmu posiada sporą dozę zapału i inteligencji muzycznej. Może tu i owdzie pożądaną byłaby większa oględność w użyciu pedału, gdzieindziej znów większa ścisłość tempa, usterki te jednak łatwo wybaczyć wobec szczerości uczucia, z jaką pianistka tłomaczy powierzone sobie natchnienie, jak nie myśli się o braku kilku listków wobec rozkwitającego pączka róży. Więc też nie brakło po każdym utworze oklasków, co zresztą dnia tego stanowiło niemałe przedłużenie długiego programu. Takiemiż oklaskami dziękowano p. Wandzie Łepkowskiej, która obok miłego głosu zajęła nas odśpiewaniem kilku pieśni z istotnym wdziękiem i ładnie wykonanemi szczegółami. Także wreszcie oklaski witały i żegnały Władysława Żeleńskiego, gdy z batutą w ręku stanął na czele orkiestry 13 pułku, aby zaprodukować „Suitę" swoją z tańców polskich.

Dobrze kontrastujące z dziarskiemi dźwiękami „Suity", skromna, prawie klasyczna „Uwertura" Cherubiniego z „Anakreona", sprawia dzisiaj jeszcze przyjemne wrażenie, lubo innym uwerturom tego kompozytora, jak „Medea", lub „Les Abencerragas" wartością nie dorównywa. Wspaniały bo też to instrument — orkiestra, a p. Hock, pod którego kierunkiem dzieło wspomniane zostało wykonanem, niepospolitym na instrumencie tym jest artystą. Każdy dźwięk ma w sobie i każdemu instrumentowi w stanowczej chwili z pomocą spieszy. Była też jedność, dokładność i wystudjowanie pomniejszych drobiazgów, składających się na udatną całość. *St.*

* P. Ryszard Ruszkowski złożył dyrekcji teatru krakowskiego najnowszą swoją trzyaktową krotochwilę p. t.: „Jadzia". Tytułową rolę autor przeznaczył dla p. Trapszówny.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś „Rodzina Fourchambault", kom. w 4 aktach E. Augera z francuskiego (występ p. Antoniny Hoffmann). W niedzielę 19 bm. po poł o godz. 3 „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 7 odsłonach A. W. Lassoty z muzyką K. Hoffmana; wieczorem „Wicek i Wacek".

PANNA KOCIA.

Poemat wesoły w pięciu pieśniach.

Napisał **Teodor Smolarz.**

(Dokończenie).

Miał ogromną ochotę chlastać piorunami,
A potem rzekł: „Do licha z temi niewiastami!
Na pozór tylko każda ziemi ideałem,
Aniołem, przystrojonym ziemskich istot ciałem,
I chodzącym zbiornikiem wzniosłej cnoty wszelkiej,
Uczucia pobożnego i dobroci wielkiej.
Każda udaje, że żyć pragnie dla rodziny:
Dom, rodzina; to życia cel dla niej jedyny;
Że mąż jest i zostanie dla niej ideałem,
Jemu oddaną będzie duszą, sercem, ciałem;
Że będzie mi posłuszną, na jego skinienie
Rzuci się bez wahania w ogniste płomienie,
Tylko pokochać, żoną uczynić ją trzeba,
By na ziemi osiągnąć szczęśliwości nieba.
Lecz wszystko to, niestety, haniebną obłudą
Bezczelną przewrotnością, kłamstwem i ułudą;
W sercach wielu dziś kobiet miłości jest mało,
Brzydkie dusze kobiece, chociaż piękne ciało.
Małżeństwo zwykle środkiem zyskania swobody,
Złota, dla podniesienia wdzięków i urody.
Lub ratunkiem, by nie być śmieszną panną starą;
Staropanieństwo straszną jest piekieł poczwarą,
Która dziewice goni, dręczy i przeraża,
Zawodzi do małżeństwa przed stopnie ołtarza.
Nie kocha, lecz solennie przysięgą jest gotową
Miłość temu mężczyźnie, co z dolą surową
Nie da jej się zapoznać — a jej umysł cały
Czci złoto, — pieniądz, mienie: to jej ideały.
Dla takich kobiet dzieci to ciężkie łańcuchy,
Krępujące swobodę i wolności ruchy.
Stroje, bale rozkosze, wielbicieli chmara: —
Do tego każda wzdycha, to zyskać się stara.
Jeździć na koniu, ośle lub welocypedzie,
Rozkraczać niby żaba nogi, gdy się jedzie,
To rozkosz. Grać w karty, papierosy smolić,
W kąpielach i salonach z młodzieżą swywolić,
Zdradzać męża i głowę zdobić mu rogami, —
Takiemi dziś przesiąkły panie zasadami.
Nikt się też wobec tego pewnie nie zadziwi,
Że w małżeństwie tak rzadko ludzie są szczęśliwi;
Mąż, którego małżonka weszła na bezdroża,
Niech z kamieniem u szyi skoczy w głębie morza.
Nawet naukę dzisiaj pragnęły niestety,
Środkiem zyskania blasków uczynić kobiety.
Wiedzy chcą—nie, by słodzić smutny los ludzkości,
Lecz dla zyskania blasków, złota i świetności;
Nie baczą, że w ich rękach leży los narodu,
Że ich jest obowiązkiem wszczepianie za młodu
Swym dzieciom szlachetności; że jeśli dla mienia
Poświęcą czas swój cały, narodu istnienia
Siły zniszczą. Nie sługi wychowują dziatki
Na prawych synów kraju, lecz szlachetne matki!
Cóż więc robić? czyż mamy szukania zarzucić?
Opuścić Władysława? do domu powrócić?"
„Jedźmy do domu", wszyscy bogowie wołali,
I do jazdy po chmury Merkura wysłali.
Wkrótce już nieśmiertelnych, zacnych bogów plemię
Byłoby opuściło wstrętną dla nich ziemię;
Ale Amor na szczęście znalazł w domku małym,
Otoczonym wspaniałym drzew zastępem całym,
Skrytym przed okiem ludzi, dziewczę, jak promyczek
Słońca urocze, miłe, jak boży słowiczek.
Zosia wesoła, piękna, jak bogini mała. —
Po dworku maleńkiemi stopkami biegała.
Sierota — dziadka, babki dni późnej starości
Olśniła promieniami szczęścia i radości.
W jej rękach spoczywało gospodarstwo całe;
Dworek wyglądał pięknie, jak królestwo małe.
W wolnych chwilach od zajęć aniołeczek mały
Czytywał dziadkom książki, albo rączki grały
Dla nich na fortepianie. Zosi świetne bale,
Zgromadzenia i rauty, to rzecz obca wcale.
Nabożna bez przesady, stroje jej nieznane,
Co nosi — własną ręką było zeszywane.
Rozumek w główce dobry i serduszkiem całem
Umiała szczerze kochać — była ideałem.
Olśniła blaskiem szczęścia dziadków dni ostatki,
Otoczyła nie wnuczki miłością lecz matki.
Bogowie, ucieszeni Zosią — ideałem,
Natychmiast do doktora pospieszyli cwałem,
Pragnęli go nakłonić, niech zaraz poprosi
O rękę ideału — lubej, pięknej Zosi.
Ale, że to mężczyzna, jak kozioł uparty,
Szuka szczęścia i znaleźć je tam jest zażarty,
Gdzie go nie ma, a gdzie jest ucieka od niego,
Doktor nawet zobaczyć nie chciał uroczego
Dziewczęcia i nie wierzył w dobroć, piękność Zosi.
Daremnie zastęp bogów błaga go i prosi,
Aby chciał się przekonać. Jak kozioł uparty,
Nie chce Zosi zobaczyć, a że nie na żarty
Stawiał opór, Herkules na plecy doktorka
Zabrał i gwałtem zaniósł do małego dworka.
Tu Władysław zapłonął miłością szaloną
Do pięknej, cudnej Zosi i odwzajemnioną
Była też jego miłość. Przepraszał serdecznie
Bogi, że im nie ufał, postąpił niegrzecznie.
A potem ślub się odbył, wspaniałe wesele;
Byli na nim bogowie, innych gości wiele.
Za lat zaś parę Zosia, jak różyczka miła,
Maleńkim Władysławem męża obdarzyła.
A Funio? chcecie wiedzieć, co mu jest udziałem?
Kocha, Kaśka dla niego kobiet ideałem;
Z Kaśki stała się Kasia, ślub był na Wawelu,
A na nim zastęp bogów, dygnitarzy wielu.
Wesele było świetne, wiele blasku, szyku;
Funio przy wielkiej Kaśce, jak przy wykrzykniku
Chuda kropka wygląda. Kasia rozum miała
I serce — odtąd życiem Funia kierowała.
Żył szczęśliwie, a jego liczni potomkowie
Mieli wszyscy do śmierci gęsty włos na głowie.
Cóż Kocia? bo i o niej wspomnieć mi należy,
Starą została panną; klepanie pacierzy,
Bajki, oszczerstwa, wiary wśród dzikich krzewienie
To najgłówniejsze teraz Koci zatrudnienie.
A bogowie dość często między ludzi schodzą.
Wspierają kochających, ludziom bez serc szkodzą.

KONIEC.

Kradzież wojskowych dokumentów.

V.

Czwartkowe posiedzenie sądu było jednem z najciekawszych w ciągu procesu, który od pięciu dni się toczy. Obrońcy, zachowujący dotychczas pewną obojętność wobec zeznań świadków, rozpoczęli w tym dniu akcję obronną przy sposobności zeznań świadka Petriego, kontrolora komory celnej w Węgrzcach. Zeznania Petriego są istotnie niepewne i chwiejne, sprzeczne z zeznaniami, złożonemi w śledztwie. Petri poprawia się kilkakrotnie w ciągu przesłuchania, tak iż trudno z niego wydobyć dokładne zeznania, odnoszące się do trzykrotnych przejazdów Strumpfnera przez Węgrzce. Petri przedkłada również wyciąg z protokołu, utrzymywanego przez p. Kindeforskiego, o przejazdach rotmistrza Terechowskiego. Z protokołu tego okazuje się, że przejazd Terechowskiego notowany jest po raz ostatni w dniu 28 lipca.

Obrońcy korzystają z tego, aby wystąpić z szeregiem wniosków, zmierzających do osłabienia wartości zeznań Panajewa. Idzie im o przesłuchanie naczelników komor austrjackich w Baranie i w Szycach, oraz o zawezwanie nadkomisarza Petersa dla stwierdzenia okoliczności, że Terechowski nie mógł przejechać niespostrzeżony. Nadto żądają ponownego przesłuchania Kindeforskiego i Panajewa. Prokurator sprzeciwił się tym wnioskom, twierdząc, że zeznania Panajewa poparte są zeznaniami portjera hotelu Pollera, Świstelnickiego. Trybunał przed powzięciem uchwały przesłuchał jeszcze Świstelnickiego, który stwierdza według aktu oskarżenia, że konie z Michałowic bądź to Terechowskiego, bądź pułkownika Mołuchina, bądź pocztowe, zajeżdżały często do hotelu, a więc także we wrześniu i w październiku. Terechowski sam często nie pokazywał się w hotelu, lecz bawił na mieście; dowiadywał się raz o niego inspektor policji.

Trybunał, po długiej naradzie, odrzucił wszystkie wnioski obrony. Adwokat Rosenblatt zastrzegł z tego powodu zażalenie nieważności.

* * *

W replice swojej na wnioski obrońców, dążące do osłabienia zeznań Panajewa, p. prokurator Doliński oświadczył, że jednym z powodów niespostrzeżenia przyjazdu rotmistrza Terechowskiego mogło być niedbałe pełnienie służby przez urzędników austrjackiej komory. Przedtem jeszcze naczelnik tej komory p. Rafał Kindeforski starał się tłomaczyć, dlaczego ta niedbałość jest do pewnego stopnia nieunikniona wobec braku sił odpowiednich do należytego spełniania wszystkich gałęzi tej trudnej i pełnej odpowiedzialności służby. Konieczność odłączenia od straży skarbowej agend natury policyjnej i politycznej, a przekazania ich odrębnej służbie zorganizowanej na sposób wojskowy, zaznacza się w toczącym procesie z przekonywającą siłą. Leży to niewątpliwie w ogólnym interesie państwa, ale niewątpliwie przedewszystkiem w interesie samejże armji, która z łatwością mogłaby utworzyć rodzaj straży pogranicznej, choćby tylko dla tłumienia szpiegostwa i kontrolowania ruchów tych licznych rosyjskich nadgranicznych urzędników cywilnych i wojskowych, których główny zakres działania leży nie w obrębie rosyjskiego państwa, ale po za jego granicami.

Straż taka ułatwiłaby znacznie działalność krakowskiej politycznej policji. Już nie zdawałoby się zapewne wtedy, żeby pobyt w Krakowie rosyjskiego rotmistrza, zawiadującego sprawami szpiegostwa, mógł być kiedykolwiek niespostrzeżony, niezanotowany i nieobserwowany dokładnie. Straż taka uniemożliwiłaby na zawsze podobne wycieczki austrjackich podoficerów po za rosyjską granicę, do jakich przyznał się ogniomistrz Hradil. A wycieczki takie podobno nie są rzadkie. Przesłuchiwany wczoraj popołudniu karczmarz z Czekaju, Salamon Nichthauser, zeznał, że podoficerowie austrjaccy bardzo często bywali w Michałowicach, że bądź to przybywali tam pieszo, bądź też przyjeżdżali bicyklami. Że tak jest wistocie, o tem wiedzą bardzo dobrze wszyscy, którzy za czasów jednorocznej służby wojskowej z natury rzeczy zawierać musieli z podoficerami bliższe znajomości. Dla krakowskiego podoficera podróż do Michałowic w niedzielę lub święto popołudniu „dla wypalenia rosyjskiego papierosa" jest wogóle czemś dość naturalnem i prawie dozwolonem. Ilu z pomiędzy nich wycieczki podobne na najzgubniejsze zaprowadzić mogą drogi, tego dowodem właśnie sprawa Hradila.

W procesie Strumpfnerów, jak zaznaczyliśmy powyżej, obrońcy wybrali kwestję obecności, lub nieobecności Terechowskiego w Krakowie w czasie krytycznym, a w szczególności w czasie przez Panajewa wskazanym za punkt wyjścia dalszej obrony, zmierzającej do obalenia tych części oskarżenia, które opierają się na zeznaniach Panajewa. Szło im zatem o stwierdzenie, że bytność Terechowskiego w Krakowie w oznaczonej porze urzędowo stwierdzić się nie da. Mecenas Szalay kładł nawet szczególniejszy nacisk na wartość „urzędowego stwierdzenia" tej okoliczności. „Przedstawione nam zostały — mówił — akty urzędowe, twierdzące, że w skrzyni, która miała być wzięta, znajdowały się papiery, pełne doniosłych tajemnic wojskowych. Musimy temu wierzyć na słowo. Mamy jednak także prawo stwierdzenia w sposób urzędowy nieobecności Terechowskiego w Krakowie i żądania, aby to stwierdzenie trybunał przyjął do wiadomości tak samo, jak przyjął do wiadomości oświadczenia ministerstwa wojny". Wiadomo, iż trybunał odrzucił wnioski obrony, motywując swoje postanowienie tem że okoliczności, o które obrońcom idzie, nie są decydujące dla sprawy i trybunał na podstawie wyników rozprawy będzie sobie sam mógł wyrobić zdanie, czy niespostrzeżony przejazd przez granicę jest wogóle możliwy.

Z świadków przesłuchiwanych wczoraj popołudniu, ciekawe zeznania składali pan Orange, znajomy Strumpfnerów, oraz fornal Henek, który pośredniczył w korespondencji pomiędzy Strumpfnerami a Schmeidlerem. P. Orange opowiadał o zadowoleniu pani Strumpfner z porady, jaką Schmeidler w Michałowicach otrzymał. Pani Szarlotta mówić miała, że dał ją Schmeidlerowi hr. Szuwałow, który go miał sposobność poznać jeszcze w Berlinie. List Schmeidlera z Michałowic donoszący, że Schmeidler jest obecnie

„naczelnikiem obieszczyków“, czytany był w rodzinie Strumpfnerów głośno w tym samym dniu, w którym wybierali się do Michałowic. W dniu aresztowania Strumpfnera, podczas rewizji wpadła do mieszkania pana Orange pani Szarlotta z krzykiem: „Ratuj mnie pan! Męża mego chcą aresztować! Przeszukują listy i papiery! Moja córka odbierza sobie życie!“ W kilka godzin potem był p. Orange w mieszkaniu Strumpfnerów, gdzie zastał tylko panny Almę i Fedorę. Podczas jego obecności właśnie przyszedł po raz ostatni Henek po odpowiedź na jakiś list. Wywołało to ogromne zamięszanie wśród panien, a Alma prosiła pana Orange o wypędzenie tego natrętnego człowieka.

Świadek Henek jest typowym dworskim fornalem i jak sam przyznaje ma przyzwyczajenie mówić przy każdym twierdzeniu słowa: „zdaje mi się“. Przyzwyczajenie to utrudni ścisłą indagację świadka. Przewodniczący, oraz wszyscy wotanci kolejno wydobywali z Henka zeznania co do historji sześciu listów, które nosił z Michałowic do Strumfnerów. Pierszy z tych listów dostał Henek od kapitana Terechowskiego i jemu też wręczył odpowiedź. Twierdzi także że adres na tym liście był pisany po rosyjsku. Dalsze listy dostawał od żołnierza pilnującego granicy a odpowiedź na nie wręczał Schmeidlerowi. Ostatni wreszcie list dostał wprost od Schmeidlera ale odpowiedzi już nie było. „Zdaje się“ także świadkowi, że przy pierwszym liście jedna z panien powiedziała: „A! to od kapitana Terechowskiego“.

Wczorajsza rozprawa zakończyła się dodatkowem przesłuchaniem inspektora Karcza w sprawie przyjazdów Terechowskiego do Krakowa. Insp. Karcz uzasadniał przypuszczenie, że Strumfnerowa wpływała na dzieci, aby zeznawały nieprawdę, wobec czego adw. dr Szalay postawił wniosek o wezwanie do rozprawy szeregu osób mających stwierdzić, że przypuszczenie p. Karcza jest bezpodstawne. Wnioskowi mec. Szalaya sprzeciwił się p. prokurator Doliński.

HUMOR.

— Powiedz mi, Icek — pyta nauczyciel w szkole — co znaczy wyraz *hańba*?

— Hanbe... to jest, naprzykład... wziącz kase swojego pryncypała !..

— Bardzo dobrze. I cóż dalej?

— I coby w drodze do Ameryki przyłapnuli.

— Cóż to, Bolciu, nie cieszysz się zabawkami, coś dostał na urodziny?...

— Co mam się cieszyć?... Ja tylko myślę, ile razy w skórę dostanę, jak to wszystko potłukę!...

— Kto powiedział słowa: „Minęły piękne dni Aranjuezu?...“

— Powiedział tatko, kiedy mama ze wsi wróciła.

— Słyszałeś, że X. na polowaniu skaleczył sobie nogę?

— Jakim sposobem? Czy broń wystrzeliła?

— Nie, miał za ciasny but.

— Słyszysz, mój kochany — peroruje stary bogaty wujaszek — doktór oświadczył, że pędząc regularne życie, mogę pociągnąć jeszcze ze dwadzieścia lat.

— Kochany wuju, mówmy o czem innem — odpowiada czuły siostrzeniec.

Stara kokietka od dawna już stara się zwrócić na siebie uwagę sąsiada z przeciwka. Kiedyś siada do fortepianu i przy otwartem oknie wykonywa z wielkim nakładem uczucia *„La prière d'une Vierge“*.

— Marysiu — rzecze po chwili do służącej — zobaczno czy ten pan mnie słyszy...

— O, słyszy! — zapewnia Marysia.

— Zkądże wiesz o tem?

— Bo właśnie w tej chwili zamyka u siebie okno...

Do dzisiejszego numeru dołączamy nadzwyczajny dodatek powieściowy, arkusik 46, z powieścią „Mała księżniczka“.

Sejm krajowy.

(*Telegram własny Głosu Narodu*),

Lwów d. 17 stycznia (po południu).

Przedłożenie rządowe w sprawie konkurencji kościelnej odesłano do komisji administracyjnej a poparcie kolei lokalnej Jaworzno-Piła do kolejowej.

Wniosek Bernadzikowskiego odesłano do komisji gospodarstwa krajowego, Zajączkowskiego do do szkolnej, Ostapczuka do administracyjnej.

Wnioski Merunowicza o popieranie ekonomicznego rozwoju kraju przez Rady powiatowe zostały przyjęte, również sprawozdanie Wydziału w sprawach górniczych z wezwaniem do rządu o przyczynienie się do zorganizowania niższych szkół górniczych, ustanowienie komitetu do zbadania bezpieczeństwa w kopalniach wosku, nafty, a przy ugodzie węgierskiej, aby rząd zapobiegł importowi falsyfikatu kaukaskiego.

Przyjęto również sprawozdanie tępienia myszy polnych i wyznaczono na ten cel kredyt 5.000 złr. Wydział ma się postarać, aby i rząd dał 5.000 złr., aby przygotował materjały do ustawy o przymusowem tępieniu.

Uchwalono utworzyć posady trzech nowych urzędników rolniczo-fachowych w Wydziale krajowym, 23 nowych okręgów sanitarnych, 18.000 złr. na koszta dla lekarzy okręgowych i subwencje powiatom.

Następne posiedzenie w poniedziałek.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 17 stycznia. Nominacje fmp. baron Guttenberga i prof. Rittnera na ministrów lada dzień są oczekiwane.

Zofja 17 stycznia. *Swoboda* publikuje dokumenty z archiwum Stambułowa, dowodzące, że Cankow, Mollow i Jaczew, dzisiejsi członkowie komisji śledczej dla zbadania rządów Stambułowa, przygotowali zamach na życie księcia Ferdynanda koburskiego. Bomby były już gotowe.

Berlin 17 stycznia. W kołach parlamentarnych utrzymują, że wniosek hr. Kanitza o monopolu państwowym kupna i sprzedaży zboża zagranicznego nie będzie przyjęty, ponieważ centrum jednomyślnie będzie głosowało przeciw niemu.

Paryż 17 stycznia. Przeciw Saint-Cèrowi mnożą się skargi o oszustwo.

Petersburg 17 stycznia. W *Now wrem.* zamieszczony został list jenerała Kosicza o pokojowem zawojowaniu Wołynia przez Niemców. Jenerał Kosicz proponuje, ażeby zwrócić kolonizację włościan rosyjskich ku Wołyniowi, zamiast na Syberję. *Now. wrem.*, rozwijając tę myśl w oddzielnym artykule, projektuje dla osiągnięcia tego celu wykupienie wszystkich kolonij niemieckich na Wołyniu za pośrednictwem Banku włościańskiego i oświadcza się za koniecznością skolonizowania włościaństwem rosyjskiem w ogóle kraju zachodniego.

Tarnów 17 stycznia (w południe). Dziś przed południem zmarł w Tarnowie ks. infułat dziekan kapituły, Józef Leśny, pogrzeb odbędzie się w poniedziałek rano.

Paryż 17 stycznia (w południe). Mimo uchwał komisji parlamentarnej, rząd postanowił bronić planu wystawy z r. 1900.

Paryż 17 stycznia w (południe). W sprawie Lebaudy'ego przesłuchano ponownie panią Severine. W towarzystwie ks. Ferdynanda bułgarskiego, który tu przyjechał, znajduje się bułgarski ajent we Wiedniu, dr Stanciow.

Bordeaux 17 stycznia (w południe). Podczas godziu giełdowych, wpadł do sali sensalów jakiś 40-letni mężczyzna i zaczął wszystkich bić grubym kijem. Gdy go aresztowano, znaleziono przy nim pisma anarchistyczne.

Rzym 17 (w południe). Depesza jenerała Baratieriego zapewnia, że wojsku oblężonemu w Makalle po raz drugi powiodło się w wodę zaopatrzyć. We wtorek nie było żadnego ataku. W tutejszych koszarach odczytano uroczyście ostatni raport podpułkownika Galliano. Oblężenie Makalli wprawiło cały kraj w usposobienie gorączkowe. Crispi zaprzecza pogłosce, że Włosi wysyłają do Afryki 50.000 ludzi.

Londyn 17 stycznia (w południe). Admiralicja zbija pogłoskę o budowie dziesięciu nowych krzyżowników. Zarządzono budowę tylko pięciu małych krzyżowników. Nieprawdziwem jest również doniesienie dzienników o strzeżeniu ujścia Tamizy.

Londyn 17 stycznia (w południe). Korespondent wiedeński *Standardu* dowiaduje się, że trójprzymierze zostanie jeszcze przed upływem terminu *en bloc* odnowione. Zmian w traktacie żadne państwo sobie nie życzy.

Londyn 17 stycznia (w południe). *Daily Chronicle* donosi z Konstantynopola: Według wiarogodnych doniesień z Siwas zostało tam wymordowanych 2.000 mieszkańców. Domy zostały zburzone a mieszkańcy obrabowani.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 18 stycznia (rano). Rządowy projekt reformy wyborczej zaprowadza w piątej kurji powszechne głosowanie wszystkich pełnoletnich. Przybędzie 72 nowych mandatów poselskich. **Z tego 15 przypadnie na Galicję**, 18 na Czechy, 9 na Austrję dolną. W wielkich miastach wybory będą bezpośrednie i będą się odbywały osobno. Mniejsze miasta połączone będą z gminami wiejskiemi. O tem zaś, czy te wybory odbywać się mają pośrednio, czy bezpośrednio, rozstrzygną Sejmy krajowe.

Wiedeń 18 stycznia (rano). Szambelanem zamianowany został Ignacy hr. Ledóchowski.

Wiedeń 18 stycznia (rano). Adjunkt powiatowy w Brzesku, Józef Dobrowolski, zamianowany został prokuratorem.

Substytut Kołaczkowski w Rzeszowie zamianowany został redaktorem ruskiego dziennika rozporządzeń państwowych.

Berno 18 stycznia (rano). Na posiedzeniu Sejmu uzasadniał poseł Żaczek swój wniosek, wzywający rząd do przeprowadzenia zupełnego równouprawnienia językowego w Akademji technicznej w Bernie, oraz aby wszystkie przedmioty wykładane były także w języku czeskim. Wniosek przekazano komisji szkolnej.

Praga 18 stycznia (rano). Wczorajsze posiedzenie Sejmu odbywało się wśród najgłębszego pokoju. Posłowie młodoczescy dawali przykład wzorowem zachowaniem się.

Berlin 18 stycznia (rano). Parlament po długiej, bardzo ożywionej dyskusji, odrzucił wniosek hr. Kanitza 219 głosami przeciwko 97.

Berlin 18 stycznia (rano). Parlament ropoczął dyskusję nad wnioskiem Kanitza. Hr. Kanitz wypowiedział wielką mowę, w ciągu której oświadczył, że wniosek jego nie dąży do podrożenia cen chleba i nie sprzeciwia się traktatom handlowym. Porozumienie z mocarstwami nie byłoby trudne. Wniosek zdaniem hr. Kanitza jest wręcz antysocjalistyczny, wobec tego, że dąży do utrzymania stanu włościańskiego. Sekretarz stanu, baron Marschall, przemawiał bardzo energicznie przeciwko wnioskowi Kanitza, twierdząc, że wniosek ten budzi zaniepokojenie i nieufność. Baron Marschall zastrzegł się przeciwko temu, jakoby był zwolennikiem szkoły manczesterskiej. Mowę Marschalla przyjęto sykaniami na prawicy. Imieniem centrum przemawiał dep. Galen przeciwko wnioskowi, a nawet przeciwko odesłaniu go do komisji.

Zofja 18 stycznia (rano). Książę Ferdynand przed wyjazdem z Zofji przesłał carowi depeszę z życzeniami noworocznemi. Car odpowiedział telegraficznie podziękowaniem i odwzajemnieniem życzeń.

Belgrad 18 stycznia (rano). Skupczyna niewątpliwie odrzuci rządowi budżet. Skutkiem tego wywiąże się nieunikniono przesilenie gabinetowe.

Rzym 18 stycznia (rano). Od trzydziestu sześciu godzin brak wiadomości z Makalle. Wśród ludności panuje wielkie zaniepokojenie.

Rzym 18 stycznia (rano). Wiadomość o tem, że Leon XIII ofiarował się na sędziego śledczego w sporze wenezuelskim, podobno potwierdza się. Propozycja Papieża uczyniona była prezydentowi Clevelandowi w sposób oficjalny.

Rzym 18 stycznia (rano). Wiadomości z Afryki brzmią w wysokim stopniu niepewnie.

Madryt 18 stycznia (rano). Marszałek Martinez Campos nalega na swoją dymisję i zażądał jej ponownie w telegraficznej drodze z Hawanny. Rada ministrów uchwaliła zamianować następcą Martinez Camposa, jenerała Bolavieja.

Londyn 18 stycznia (rano). Wedł ug doniesienia *Daily Chronicle* Papież miał oświadczyć prezydentowi Clevelaudowi, iż gotów jest zostać sędzią rozjemczym w sporze weneznelskim.

Londyn 18 stycznia (rano). Król Aszantysów poddał się Anglji.

Wiedeń 18 stycznia po zamknięciu giełdy). Kredyty 359·50; Länderbank 239·25; Staatsbahny 351·—; Renta majowa 100·80; Renta koronowa 100·40; Tureckie 58·50; Alpiny 83·60. Usposobienie giełdy: mdłe.

Gospodarstwo i handel.

Losowanie obligacyj galicyjskich pożyczek krajowych odbędzie się w gmachu sejmowym d. 1 lutego b. r.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 17 stycznia.

Pod wpływem zwyżkowej tendencji targów zagranicznych, właściciele zboża podnieśli ponownie swoje żądania, które jednak tylko co do pszenicy poniekąd się utrzymały, zaś żyto i inne produkty, dla braku kupujących były zaniedbane, i dlatego w cenie podnieść się nie zdołały.

Płacono nową pszenicę: białą 7·60 do 7·90; czerwoną 7·50 do 7·85 złr.; żółtą 7·50 do 7·85 złr.; żyto nowe 6·70 do 6·90 złr.; jęczmień browarny 6·— do 6·70 złr.; na paszę 5·35 do 5·50 złr; owies 5·70 do 6·15 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak 0·— do 0·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Do tego numeru załącza się dla wszystkich prenumeratorów prospekt na „Nową Bibljotekę Uniwersalną“, wydawaną przez Spółkę wydawniczą polską w Krakowie.

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 110 29 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1895 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

5·10 rano poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 5·16 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima***; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Sącza a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i do Nowego Zagórza.— 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza - Płaszowa, 8.19 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przyst. ***do Chabówki*** (Zakopanego), ***Rabki i Mszany dolnej*** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 20 czerwca do 15 września.—8.37 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.49 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. ***do Lwowa***, ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia.— 8.45 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.05 przed połud. poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc. — 10.30 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.42 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk***, ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.— 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.***— 2.40 popołud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa***, ma połączenie we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·43 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2·58 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 3·10 popoł. poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 3·16 po poł. poc. mięsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima.***— 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Podgórza Płaszowa ***do Rzeszowa***, ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza.— 6.51 wiecz. poc. os. Nro. 1020 z Podgórza Płasz., 6·57 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst. ***do Suchy***, ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr. 17 z Krakowa.— 7·10 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7·25 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7·31 wiecz. poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 7·37 wiecz. poc. osob. z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.— 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8·23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów***, ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk***, ma połącz. w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.45 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6·05 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Buczacza*** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.*** — 8.31 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst., 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. ***z Suchy***, ma połączenia w Kalwarji z Wadowic, w Podgórzu Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 14 do Wieliczki, Rzeszowa i Lwowa. — 8.43 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os. Nr. 18 do Krakowa ***z Rzeszowa***, ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.22 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst., 10.28 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 10.50 przed poł. p. mięsz. do Krakowa (p. Zw.) ***z Oświęcima.*** — 10.55 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.10 przed poł. p. mięsz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa.— 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa***, ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.33 po poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.45 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa ***ze Lwowa***, ma poł. w Przemyślu od NZag., w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Husiatyna*** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6.27 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza. — 7.24 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza przyst., 7.30 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.42 wiecz. poc. os. Nr. 24 do Krakowa ***z Mszany dolnej, Chabówki*** (Zakopanego) ***i Rabki*** bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września.— 8.05 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 8.20 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki. — 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Oświęcima***, ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Bialej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.28 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.35 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.